

Nieludzka demokracja. Jak niemiecka lewica chce skasować AfD

14 czerwca 2025

Niemiecki Federalny Urząd Ochrony Konstytucji (BfV) zaklasyfikował Alternatywę dla Niemiec (AfD) jako partię „zdecydowanie prawicowo-ekstremistyczną”. Jedyna realna opozycja w Niemczech, będąca drugą lub trzecią największą siłą w ogólnokrajowych sondażach, będzie więc teraz za Odrą jeszcze bardziej represjonowana. Warto jednak zrozumieć: ocenę wydał urząd motywowany politycznie, a sama jego decyzja to tylko kolejna desperacka próba uciszenia konserwatywnej partii. Nie udało się AfD zastraszyć, więc trzeba ją bezprawnie zdelegalizować.

Przemoc polityczna

Jeszcze do niedawna przyznawanie się do wspierania AfD oznaczało w Niemczech społeczne samobójstwo. W niektórych regionach Niemiec nadal tak jest – szczególnie w lewicowej stolicy naszych sąsiadów. Niektóre regiony za Odrą wyrażają jednak obecnie tak mocne poparcie dla Alternatywy, że jej wyborcy przestają się wstydzić. Samo zawstydzanie wyborców AfD nigdy nie było jednak dla nich największym problemem – tym była przemoc, która od dawna spotykała nawet najważniejszych członków partii.

Realne, brutalne ataki na zwolenników Alternatywy trwają wszak od lat. Dla przykładu: w 2019 roku Frank Magnitz, przewodniczący AfD w Bremie, został brutalnie zaatakowany przez trzech zamaskowanych napastników w centrum miasta, gdy wracał z przyjęcia noworocznego. Sprawcy zaczęli bić go po głowie, aż ten upadł na ziemię. Magnitz doznał poważnych obrażeń: pękła mu czaszka i musiał natychmiast zostać

przetransportowany do szpitala.

Rok temu natomiast Heinrich Koch, 59-letni kandydat AfD w wyborach regionalnych, został zaatakowany nożem w Mannheim przez 25-letniego mężczyznę, który zrywał plakaty wyborcze partii z wizerunkiem Kocha. Mężczyzna przyłapał sprawcę na gorącym uczynku, próbując zatrzymać wandalę. Ten jednak zaatakował Kocha, zadając mu kilka ran kłutych w brzuch i ramię. Podobnie jak polityk z Bremy, Koch musiał być hospitalizowany.

Praktycznie w tym samym czasie dwóch radnych miejskich AfD zostało zaatakowanych przez grupę zamaskowanych lewicowych ekstremistów w kawiarni w Karlsruhe. Napastnicy powiązani z Antifą użyli kijów baseballowych, bijąc radnych po głowach i nogach. Atak trwał kilka minut, a sprawcy uciekli przed przybyciem policji.

Podobnie napadnięty został też Martin Schmidt (lewicowy działacz rzucił w niego szklaną popielniczką), Norbert Raatz (pobity przez postępowego aktywistę) i Christoph Berndt, napadnięty podczas podróży na zjazd partii w Riesa, oraz wielu innych wysoko postawionych i regionalnych członków Alternatywy.

Dla dobra demokracji

Przemoc jednak nie zastraszyła AfD – jej popularność rosła nawet tym bardziej, im głośniej nienawidził jej mainstream. W ostatnich wyborach federalnych wcześniej w tym roku Alternatywa zdobyła aż 20,8 proc. poparcia, stając się drugą siłą polityczną. Przewidując jej wyborczy sukces, lewicowi działacze z Niemiec postawili więc na inne metody i próby skasowania AfD z polityki, szukając pomocy w kruczkach prawnych. I tak właśnie powstała inicjatywa „Menschenwürde verteidigen – AfD-Verbot jetzt!” (Obronić godność ludzką, zakazać Alternatywy!).

Delegalizacja Alternatywy miała oczywiście służyć demokracji. Kampanię zainicjowała Julia Dück, działaczka związana z Fundacją Róży Luksemburg, think tankiem partii Die Linke (Lewica), wspierana przez progresywne organizacje, Zielonych i część SPD. Ona i inni lewicowi działacze nagłośnili wewnętrzne spotkania AfD w Poczdamie z listopada 2023 roku, podczas których omawiano masową „reemigrację” cudzoziemców. W prostych słowach: AfD chciała doprowadzić do wydalenia z Niemiec pseudoazylantów i imigrantów-kryminalistów, a „tolerancyjni” społecznicy przedstawili to jako ksenofobiczny atak na godność ludzką mniejszości etnicznych. Media głównego nurtu podchwyciły temat, demonizując bezgranicznie Alternatywę.

Zmasowany atak medialny doprowadził do ogromnych manifestacji „antyfaszystowskich”. Protesty, takie jak ten w Berlinie z udziałem 240 tysięcy osób, zaczęły nagle wywierać presję na Federalny Urząd Ochrony Konstytucji (BfV), a inicjatywa „AfD verboten” rozpoczęła zbieranie dowodów przeciwko partii. Jakie jednak dowody miałyby doprowadzić do zakazu Alternatywy?

Wszystko jest fobią

Dück twierdziła, że AfD normalizowała rasizm i ksenofobię. Krytyka masowej migracji do Niemiec, której AfD nigdy się nie wstydziła, mogła prowadzić do przemocy wobec ludności napływowej. Poza tym – argumentowano – AfD podważała artykuł 1 niemieckiej konstytucji, gwarantujący równość wszystkich ludzi. Jeżeli ktoś bowiem rozróżnia prawa obywateli i obcokrajowców, to absolutnej równości być nie może! A jakby kogoś ten argument nie przekonywał, to lewicowi działacze zaczęli twierdzić, że AfD dąży do obalenia „wolnościowo-demokratycznego porządku”, choć oczywiście nigdzie w statucie partii żadnych zapowiedzi walki z demokracją nie było i nie ma.

Do oficjalnego zakazu AfD jednak ostatecznie dzięki inicjatywie Dück nie doszło: zebrane dowody okazały się za

słabe.

W Niemczech oczywiście da się zdelegalizować partię polityczną. Jest to możliwe na podstawie artykułu 21 konstytucji: dana partia musi aktywnie dążyć do obalenia demokracji. Wniosek o zdelegalizację partii mogą złożyć Bundestag, Bundesrat lub rząd federalny, ale decyzję podejmuje wyłącznie Federalny Trybunał Konstytucyjny po przeprowadzeniu swojej analizy przypadku. Proces wymaga udowodnienia, że partia działa „agresywnie” przeciwko konstytucji, co w praktyce jest trudne i rzadkie, a od końca wojny wydarzyło się w Niemczech tylko dwa razy.

Pierwszą z dwóch zdelegalizowanych partii była Socjalistyczna Partia Rzeszy, założona w 1949 roku, a zakazana w 1952. SRP otwarcie nawiązywała do ideologii nazistowskiej, dążąc do przywrócenia porządku III Rzeszy. Trybunał Konstytucyjny uznał więc, że partia aktywnie działała na rzecz obalenia demokracji, co uzasadniło jej zakaz.

Drugą partią, którą wolno było skasować (1956), była Komunistyczna Partia Niemiec, postrzegana jako narzędzie wpływów ZSRR, nawołująca do ustanowienia dyktatury proletariatu. Trybunał uznał, że komunizm demokratyczny być nie może i dlatego KPN zniknęła na zawsze z politycznego krajobrazu Niemiec.

Oba przypadki były więc nieporównywalne do AfD.

Tajne raporty

Posiadanie własnej, prawicowej i konserwatywnej reprezentacji jest jednak w Niemczech luksusem, którego wyborcy AfD mogą niedługo zostać pozbawieni. Inicjatywa „AfD verboten!” nie wypaliła, ale mimo to 2 maja 2025 roku Federalny Urząd Ochrony Konstytucji (BfV) zaklasyfikował Alternatywę dla Niemiec jako „zdecydowanie prawicowo-ekstremistyczną”. Ta ocena pozwoli w przyszłości na wzmożony nadzór nad partią, w tym stosowanie

metod wywiadowczych.

AfD oraz jej liderka Alice Weidel słusznie skrytykowały decyzję BfV, określając ją jako „poważny cios w demokrację” i „polityczny zamach” na największą partię opozycyjną. Weidel, wraz z współprzewodniczącym Tino Chrupallą, stwierdziła, że klasyfikacja ma na celu zatrzymanie AfD przed potencjalną wymianą rządu, zwłaszcza w obliczu jej wysokiego poparcia. Partia oskarżyła urząd o działanie na zlecenie zwycięskiej koalicji, wskazując na zależność BfV od ministerstwa spraw wewnętrznych kierowanego przez Nancy Faeser z SPD. To trochę tak, jakby w Polsce rząd Tuska przejął kompletnie ABW, a ABW uznało Konfederację za niebezpieczną.

Weidel zapowiedziała walkę prawną, nazywając decyzję „skandalem” i „próbą uciszenia milionów wyborców”.

Alternatywna przyszłość

Jeszcze przed decyzją BfV Alternatywa przygotowywała się do obrony, przewidując eskalację działań zależnego od swoich wrogów urzędu. Partia zatrudniła prawników, by zakwestionować raporty BfV, które już wcześniej, w 2024 roku, klasyfikowały ją jako „przypadek podejrzany”. AfD zaskarżyła również decyzję BfV do sądów administracyjnych, ponieważ raport, na podstawie którego wydano wstępny wyrok na Alternatywę, jest tajny. Nawet sami politycy AfD i media nie wiedzą, co dokładnie się w nim znajduje.

Nie wiadomo też, kiedy opinia publiczna dowie się, co znajduje się w raporcie. Ten jednak umożliwia już teraz wzmożony nadzór służb wobec partii, w tym podsłuchy i monitorowanie prywatnych wiadomości członków Alternatywy. AfD została też na podstawie tego niejawnego raportu wykluczona z ważnych stanowisk w Bundestagu, a jej członkowie mogą być poddani weryfikacji lojalności wobec konstytucji – cokolwiek miałoby to dokładnie znaczyć.

Decyzja może rzecz jasna wywołać reakcję buntu, mobilizując wyborców i dodając Alternatywie kolejne procenty w następnych wyborach.

Czy AfD może jednak zostać zdelegalizowana, zanim do wyborów dojdzie?

Raport Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji nie wystarczy do jej delegalizacji, ale może stanowić dowód w postępowaniu przed Federalnym Trybunałem Konstytucyjnym. Delegalizacja AfD wymagałaby jednak, jak wcześniej wspomniano, wniosku Bundestagu, Bundesratu lub rządu federalnego, popartego dowodami na „agresywne” dążenie AfD do obalenia demokracji. Alternatywa liczy więc pewnie na to, że jej podsłuchiwni i szpiegowani członkowie nie dadzą Trybunałowi żadnych podstaw do skasowania partii na dobre, a jej wrogowie czekają pewnie tylko, żeby rozdmuchać choćby najmniejsze nieprawidłowości do rangi zamachu na niemiecką wolność.

Autorstwo: Waldemar Krysiak

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)